

## Próba deliberacji filmowej na 2004 rok

Autor tekstu: **Jakub Jan Pudełko**

### "TO NIE JEST WSZYSTKO CO CHCIELIBYŚCIE WIEDZIEĆ O GUSTACH I WCALE NIE BOICIE SIĘ O NIE ZAPYTAĆ"

**U**progu każdego nowego roku warto spojrzeć na kinematografię w skali globalnej. Nowy — 2004 — rok zapowiada się pod tym względem nad wyraz różnokolorowo. Co wcale nie oznacza, że interesująco, ale i nie fatalnie. W tym przypadku chciałbym, aby było to jednak nieco odmienne spojrzenie — z lotu ptaka. Poczuć się outsiderem ze skrzydłami. Na filmowej mapce Ziemi zaznaczyć dużą kropką nasz kraj i sięgnąć po szkło powiększające po to, aby raz na jakiś czas przyglądać się baczniej Polsce, następnie odkładać szkło na półkę i ponownie podziwiać resztę świata. Zamierzona wybiórczość jaką starałem się kierować w poniższych noworocznych rozważaniach może uprzyjemni czytelnikom wysnuć kilku refleksji kinematograficznych na kształt konkluzji, parę niezobowiązujących wniosków wielbicielom filmu, kinomanom. Gorąco zachęcam do tego wszystkich tych, którym nieobce jest uważne zapoznanie się z dziełem filmowym, wszystkich zwyczajnie i niezwyczajnie kochających kino.

Spoglądając na prognozy filmowe w kilku mniej i bardziej kolorowych pismach, pokusić się można o drobne klasyfikacje dokonujące tematycznego podziału „najgłośniejszych”, najbardziej oczekiwanych premier w 2004 r. Smutnym niewątpliwie pozostaje fakt, iż wciąż najłatwiej dokonuje się antycypacji w sferze produkcji hollywoodzkich, a co za tym idzie — polskiej tzw. „komerchy”. Nie powinno nas to dziwić: starannie zaplanowany budżet, kampanie reklamowe, miliony dolarów zysku - „fabryka snów” dalej miewa się nieźle trafiając co jakiś czas na podatny, zagraniczny — najlepiej europejski - grunt. Funkcję takową dalej świetnie pełnią i pełnić dalej będą polskie multipleksy gdzie w kilkunastu salach kinowych potrafi lecieć kilkanaście tych samych szmir, lecz nie jest to na szczęście regułą. Dorzucić do tego kilogramy popcornu, litry coli i mamy rozwijającą się, coraz zręczniejszą prosperującą zamerykanizowaną kulturę masową. **NIE POWINNO SIĘ JEDNAK Z TYM WALCZYĆ!** Idąc za myślą Marii Janion w książce „Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś?”, postarajmy się tylko bardziej ją oswoić wszczepiając w nią sporą dawkę polskiej rzeczywistości. Byleby z tym szczepieniem nie przesadzić. Odradzam konflikt z wiatrakami. Naprawdę da się je polubić. Zwłaszcza kiedy można w ich cieniu poddać się tzw. „entertainment”. A do jedzenia zawsze można wziąć kanapkę z baleronem lub brokołą.

Często powtarzam, iż w każdej epoce należy, a nawet trzeba nauczyć się funkcjonować — żyć. Nie popadając zbyt mocno w koniunkturalizm myśleć należy dosyć trzeźwo. I nie martwić się postmodernistycznym bałaganem w świecie filmu dopóty, dopóki Quentin Tarantino ma zamiar dalej kręcić („Kill Bill” i co dalej?...). „Zawsze spoglądaj na jasną stronę życia” — jak śpiewali członkowie Latającego (niegdyś) Cyrku Monty Pythona. Warto dopowiedzieć: zawsze spoglądaj dogłębniej w repertuar kinowy i — jeśli jest to możliwe — odnajdź w nim jakikolwiek środek. O złotym nie śnijmy nawet; drogą demokratycznej większości na dogodniejszą porę liczyć może zawsze wampiropodobna „bajeczka” „Underworld” Lena Wisemana aniżeli „Pornografia” Kolskiego. Jeśli ktoś już zakupił bilet na „Żurek” Ryszarda Brylskiego lub „Warszawę” Dariusza Gajewskiego niech przygotuje się na ciasną atmosferę w kameralnym kinie (większe kina wzięły chyba przypadkowo niektóre tytuły za menu lub mapę drogową). Gwoli dygresji, Marek Koterski jako przewodniczący jury na festiwalu w Gdyni w ubiegłym już roku udowodnił, że subiektywizm zaczął przyodzierać się dziś w nowe cechy: staje się mdłym ale jednak światłem w ciemnym tunelu relatywizmu moralnego i bylejakości tego, co składać się powinno na dojrzały wybór. Zdarza się też taka sytuacja, że polska premiera „Naqoyqatsi” G. Reggio — arcydzieła wieńczącego trwającą od 1983 roku trylogię „Qatsi” - przechodzi bez echa, a jedyna, iście obiadowa pora wyświetlania filmu przyczynia się do zdumiewającej frekwencji około pięciu osób na całą salę kinową. Łudzę się bardzo, że to właśnie obiad stał na drodze miłośnikom niesamowitych syntetycznych umiejętności kinematografii, aby nie zauważył duetu Reggio — Glass.

Ciężko jest nie narzekać, zwłaszcza, że lubimy tę czynność. Bo — mówię to będąc

trzeźwy na umyśle — nie jest tak bardzo bardzo źle w dziedzinie polskiej i światowej kinematografii. W połowie grudnia starego — 2003 — roku odbył się zjazd Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Dowodem na co stał się ów zjazd? Tak w skrócie, aby nie psuć nastrojów tym, którym polskie kino leży głęboko na sercu. Grupa rządzących seniorów (trzymających władzę?), których średnia wieku wynosi około 75 lat zdecydowała m.in.: o likwidacji finansowania form dokumentalnych i animowanych przez budżet państwa. Następstwem tej decyzji będzie całkowita niemal eliminacja tychże gatunków. A jak wiadomo nie jest z nimi już teraz dobrze. Obecny „Czas na dokument” w telewizji publicznej zmutowany został do tego stopnia, że nijak dorzucić do nazwy gatunku przedrostka „-para”. To nie wszystko. Ów „genetycznie” zeszpecony w wielu miejscach telewizyjny dokument nie stara się kształtować już jakichkolwiek gustów. Tych „masowych” również. Wracając do Filmowców - ciągle istnieją głębokie podziały wśród dobrze znających się wzajemnie reżyserów. Dowodem na taki stan rzeczy jest choćby zbojkotowanie Zjazdu przez m.in.: Zanussiego, Zaorskiego, Żuławskiego, Marczewskiego, Kolskiego, itd. Brak solidarności w tym względzie jest doprawdy żałośnie przykry. Faktem jest, że twórcy takiej sobie „Starej baśni” czy też — z punktu widzenia dokonań X Muzy — żalosnej „Zemsty” mają prawo poczuć się już wolni finansowo i kręcić szkolne bryki co jakiś czas. Ale — o zgrozo! - oni wszyscy zamierzają kręcić (przepraszam — ilustrować) dalej i to nie mniej niż obecnie. W dodatku czują się jeszcze dyskryminowani. Młode pokolenie filmowców oraz krytyków (debiut przed upływem czterdziestego roku życia to istny sukces) jednak ma przynajmniej kogo negocjować, no i pole do manewrów swych twórczych ambicji jest odpowiednio szerokie czego przykładem jest rozwijające się kino „offowe”, konkursy kina niezależnego w Gdyni, itp. Tak więc naprawdę nie jest tak bardzo źle. Jest tylko źle. A to jeszcze doprawdy nic tragicznego.

Kluczem do wyjścia z gęstwiny względnej stabilizacji i pozornej „ARS -równowagi” jest nasz własny smak estetyczny. Tak więc poddam teraz pod rozpatrzenie kameralną próbę ujęcia kilku zaledwie nowości filmowych na 2004 w jedną klasyfikację. Być może podpowie coś ona kinomanom w dokonywaniu selekcji fabuł. Zacznijmy od przygody. Ostatnimi czasy modny stał się wysyp kontynuacji wszelkiego rodzaju: remake’ów, sequeli, trylogii. Dlatego też warto zacząć od gatunków związanych ogółem z wędrówką, dynamiczną akcją (stricte filmową), walką, prorocत्वami, próbami wypocenia „post-współczesnej” pseudo-filozofii, naginania konwencji i tak już wygiętych w każdą stronę.

Idą, dochodzą i w końcu wracają — „WŁADCA PIERŚCIENI” kończy powoli swoje panowanie w polskich kinach styczniową premierą „Powrotu króla”. W przypadku perypetii Hobbitów, ludzi, Elfów (itp., itd.) mamy do czynienia z przygodą jawnie **zewnątrzną**. Jest ona dobitnie ukazana w formie pieszej wędrówki, biegu, walki, lotu. Podczas trwania jednej części zmieniają się miejsca, ich charakter. Poziom wydarzeń jest równie bogato zdobiony w ślad za światem zewnętrznym. Przygody bohaterów trylogii są więc równoważne z baśniowym — a więc irracjonalnym — światem. Konkretyzacja ich celów, przeznaczeń dokonuje się w harmonii z wymyślnym światem Tolkiena. 2 lipca nastąpi kolejna długo oczekiwana premiera. Tym razem będzie to kontynuacja bardzo udanej — zwłaszcza dzięki spolszczonej wersji językowej — opowieści o Shreku. Będzie i chłopiec lekceważący racjonalizm i zdrowy rozsądek — „Harry Potter i więzień Azkabanu” czeka na polskich widzów. Przygody w postaci **zewnątrznej** można równie dobrze przenieść na grunt historyczny lub umownie historyczny. Oliver Stone z „Aleksandrem Wielkim” wejdzie na polskie ekrany na jesień tego roku, a Baz Luhrmann z identycznym pomysłem na jesień roku 2005. Brad Pitt w roli Achillesa (będąc na chwilę zgrzyliwym tetrykiem dopowiedzieć muszę, że Homer wiele traci nie widząc tego) wystąpi w „Troj” już w maju tego roku. To tak na unijno — europejski nowy, dobry początek. Świadomie pomijam „legendę” Matriksa. Dodam tylko, że jedną z najcelniejszych opinii o owej przegadanej formalnie oraz treściowo trylogii jest stwierdzenie, iż najlepiej obcuje się z przygodami Neo w stanie — nie jest to edukacyjne! — małej nietrzeźwości umysłowej. Wówczas całą gmatwaninę dialogów idzie jakoś „sensownie” przełknąć. No cóż — niektórzy zawsze będą skłaniać się w stronę NEOhedonizmu.

A co z przygodami ukrywanymi **wewnątrz** nas samych? Wewnątrz bohaterów? Z tym jest znacznie gorzej. Filmy autorskie, niskobudżetowe o nikłych lub zerowych szansach na kampanię reklamową nie występują raczej w kinowych wyprzedzeniach na rok 2004. Wspomnieć wypada o — już teraz głośnym - dziele Mela Gibsona. „The Passion of Christ”. Z pewnością „Pasja” przyjmie się na naszych ekranach. Jeżeli nazwiemy wysokobudżetówkę filmowego „Bravehearta” dziełem z wyższej półki wejdzie ona do kategorii **wewnętrznych** przygód składających się na ogół wydarzeń w filmowym świecie fikcji, realizmu historycznego,

współczesnego. Śmiało w tej tematyce można podyskutować o przeszłych dwunastu miesiącach. Lars von Trier dał znać o sobie w wielkim stylu. „Dogville” z poprawną rolą Nicole Kidman stał się głośny artystycznie dzięki m.in.: wielu głębszym warstwom znaczeniowym. Należy dodać, iż konstruktywna, napędzająca zdarzeniowość fabuły przemiana bohaterki stanowi przełomową, równie wielką przygodę odbywającą się w **wewnątrz**, zamkniętym świecie indywidualnego jestestwa. Spod daty 2003 roku wypada wspomnieć jeszcze o „Godzinach” Stephena Daldry oraz — idąc za „Jedenastką KINA”, czyli najciekawszych filmów minionego roku wg krytyków tegoż miesięcznika — „Pokój syna” Nanni Morettiego. Z mojej strony dorzucę film Gusa van Santa „Gerry” gdzie przygoda na **zewnątrz** przemieniła się w walkę o przetrwanie natomiast najistotniejsze meritum fabuły mieściło się **wewnątrz** dwojga bohaterów. Dowód na to, że dwupoziomowość przygody jest wybitnie ciekawszym zjawiskiem. Pominąłem być może wiele interesujących tytułów polskich. Choćby „Symetria” Konrada Niewolskiego czy też „Ubu Król” Piotra Szulkina. Tak — rzeczywiście oba tytuły mające premierę jeszcze podczas tej zimy (**2004**) wydają się bogate w treści głębsze, w wydarzenia **wewnątrz** czegoś i kogoś. Lecz polską, rodzimą rzeczywistość wypada rozpatrywać już nieco poważniej, z prostym kręgosłupem powagi tematycznej. Jest to niewyczuwalny do końca grunt, pod którym łatwo stracić równowagę.

Zapowiedziana fragmentaryczność, luźna struktura powyższej nieśmiałej próby refleksji kinowej na 2004 rok z elementami roku 2003 — mam nadzieję - rozbudziła pragnienia przeżycia dzieła filmowego. Dorzucam ze swej strony szczęście w owym przeżywaniu. A szczęście to zawsze podstawa i przyczyna zdrowia (nie tylko na sali kinowej) i sukcesów w różnych aspektach życia. Czego w najnowszym — przestępnym - 2004 roku życzę wszystkim czytelnikom „Sokoła”, a zwłaszcza tym, którzy już teraz odkładają czas i pieniądze w celu doznania estetycznego lub rozrywkowego, którego niesłabnącym źródłem od 108 lat jest kinematografia.

#### **Jakub Jan Pudełko**

Student filmoznawstwa na Uniwersytecie Śląskim. Zajmuje się historią i estetyką filmu. Ukończył 4-letnie warsztaty filmowe i dziennikarskie. Współpracuje z lokalnymi gazetami kulturalnymi. Mieszka w Jaworznie koło Katowic.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-01-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3182) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3182>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)